



# MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

## N I E C O D Z I E N N I K

VARSAVIANA

Bibl. Publ. m.st. W-wy

Edz. obow.

Marzec / Kwiecień 2017 ★ ISSN 1644 - 6359 ★ Pismo bezpłatne ★ Rok XVII nr 2/98



*Bociany w Aninie?*





fot. Grzegorz Samson

**Stacja IX.**

**Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem.  
Przytlumiony ciężarem krzyża, Jezus zniża się do mnie.  
Zbliża jak może najbardziej, a i tak góruje nade mną.  
I patrzy na mnie z góry...**

Wielki Post... Co te słowa przywodzą wam na myśl? Mnie dużo rzeczy. Jako osobie śpiewającej w chórze przypomina mi się wiele pieśni pasyjnych wykonywanych podczas Gorzkich Żali (moje ulubione nabożeństwo) i Drogi Krzyżowej, są też rekolekcje i na końcu - Wielkanoc.

Przeważnie w czasie nabożeństw przebywam na chórze, nad resztą wiernych i mam dobry widok na kościół jako całość, natomiast poszczególne fragmenty nie są już dla mnie tak dobrze widoczne.

Miałem okazję zastanowić się nad treścią rzeźb w anińskim kościele w czasie rekolekcji szkolnych. Prawdę mówiąc - miałem dużo czasu... Nie zrozumcie mnie źle, wiem, że rekolekcyjniści muszą przemówić do młodzieży, przedstawić własne świadectwo, jednak bardziej przemawia do mnie jedno jasne zdanie niż słowotok.

Przyjrzałem się więc uważniej płaskorzeźbom przedstawiającym ostatnie sceny z życia Jezusa, mianowicie 14 stacjom Drogi Krzyżowej.

Zdziwiłem się, jak surowo zostały wykonane. Wyraźnie widać na nich ślady dłuta, przywodzące na myśl góralskie rzeźby w drewnie. Jak się później dowiedziałem (wybaczcie, ale z racji młodego wieku wielu rzeczy jeszcze nie wiem), wykonał je Władysław Trojan - artysta z zakopiańskiej szkoły, ten sam, który wykonał aniński ołtarz.

Co było dla niego inspiracją? Dlaczego ta Droga jest taka a nie inna? Zwróciłem się do zakrystianki, która ochoczo podzieliła się ze mną swoją wiedzą. Otóż wszystkie te stacje wzorowane są na ikonach z XIV-wiecznego modlitewnika, który niegdyś był w posiadaniu parafii.

Toporność postaci i oszczędność formy wyjaśniają się. Mimo wieku pierwowzorów poszczególne stacje wykonane z dbałością i pietyzmem nadal mogą zachwycić i skłonić do przemyśleń. O Władysławie Trojanie pisaliśmy obszerniej w 68 numerze MNA z 2009 roku.

*Dotyczy wielu z nas*

Chcę zwrócić uwagę na to, że nasza dzielnica włącza się również w sprawy ogólnopolskie. Tym razem chodzi o edukację - temat, który dotyczy tak wielu z nas. Jestem nauczycielką Zespołu Szkół nr 114 w Aninie. W piątek 31 marca wzięliśmy udział w ogólnopolskim strajku pracowników oświaty. Zebrałam kilka głosów nauczycieli, w których wyjaśniają, dlaczego strajkują.

*„Jestem przeciwna takiej reformie oświaty, która przeprowadzana jest szybko i bez zbadania prawdziwych potrzeb dzieci i młodzieży. Niedofinansowane szkoły będą jeszcze bardziej niedofinansowane a programy nieprzystające do zmieniającej się rzeczywistości.”*

*„Jestem przeciwna temu, jaki stosunek do nauczycieli ma Minister Edukacji.”*

*„Reforma została wprowadzona w sposób chaotyczny, bez rzetelnego przygotowania. Nie usłyszałam żadnego merytorycznego uzasadnienia dla wygaszania gimnazjów. Mój sprzeciw budzi upolitycznienie oświaty.”*

*„Reforma oświaty jest nieprzygotowana, nieprzemyślana. Drażnią mnie wypowiedzi p. Minister, która twierdzi, że wszystko jest ustalone, uzgodnione. Z rozmów z nauczycielami wiem, że tak nie jest. Słowa rzucające w eter. Reforma - niewypał. Należało ją wprowadzić od środka, a nie od końca.”*

*„Obawiam się o swoje stanowisko pracy.”*

*„Proponowane zmiany finansowania nauczycieli są zdecydowanie na niekorzyść pracowników. Zabiera nam się wiele przywilejów, a daje w zamian taką kwotę, że będziemy stracni.”*

*„Nie mogę zrozumieć, dlaczego coś, co dobrze funkcjonuje, gdzie włożyło się wiele starań, pracy, pieniędzy, nagle jest zmieniane „na hura” bez przemyśleń, konsultacji społecznych, dopracowania.”*

*„Solidaryzuję się ze zwalnianymi nauczycielami.”*

Dodam jeszcze od siebie, że żal mi tej konkretnej Szkoły – Gimnazjum nr 103. Przez lata dopracowaliśmy się sposobów pracy z uczniami – i tymi, mającymi kłopoty w nauce, i bardzo zdolnymi. Stworzyliśmy prawdziwą społeczność, w której i nauczyciele, i uczniowie czują się dobrze, u siebie. Żal, że przez zupełnie niezrozumiałe dla nas decyzje polityczne to wszystko przestanie istnieć.

Nazwisko do wiad. Redakcji

*Od Redakcji*

Witamy Was świątecznym pozdrowieniem i dobrą nowiną. To niebywałe: **w MNA pracują jednocześnie trzy pokolenia jednej rodziny!** Dziadek, ojciec, wnuczek. Z radością informujemy, że przybył nam nowy członek redakcji - Grzegorz Samson. Od lat pracuje w niej Michał Nowacki, dziadek Grzegorza, Marek Samson, ojciec, wspiera nas już 2 lata.

W numerze do czytania również teksty autorów w różnym wieku: od gimnazjalistów do seniorów. MNA łączy pokolenia.

Zachęcamy m.in. do przeczytania, jak zwykle w tym roku – **„SPOSOBU NA ŻYCIE”, tym razem Krzysztofa Dzikowskiego (s.8-9).** Czytajcie również recenzję jego wspomnień (s. 10)

**A BOCIANY NA OKŁADCE** są z bocianiej wioski Żywkowo w woj. warmińsko-mazurskim, te „anińskie” to nasz primaaprilisowy żart!

**MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI**

Redaguje zespół społeczny w składzie:

Barbara Mildner (redaktor naczelna), Agata Gładkowska (redaktor prowadzący)  
Katarzyna Nowak (sekretarz redakcji), Dariusz Osiński (redaktor wydania cyfrowego)  
Maria Chodorek, Alicja Francman, Michał Nowacki, Grzegorz Samson, Marek Samson  
Mirosława Skoczeń, Teresa Szymczak, Ksenia Zimna - we współpracy z Oddziałem Anin TPW

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA  
(W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW

**NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE**

Wydawca:

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy 04-618 Warszawa, ul. Trawiasta 10  
Adres redakcji: 04-637 Warszawa, ul. X Poprzeczna 8; e-mail: kasia\_nowak12@wp.pl  
Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>

Opracowanie graficzne, skład: Grzegorz Muczek

Druk: ACAD, ul. Sosnowa 34 A, 05-420 JOZEFOW, tel. (22) 789 47 89

NAKLAD:

1000 EGZEMPLARZY



Cudownie mieszka się w naszym zielonym Aninie... Jak miły jest latem powrót z rozgrzanego, duszącego się centrum - wystarczy skręcić z Czecha w Kajki i już inaczej się oddycha. Zawdzięczamy to przede wszystkim drzewom rosnącym na każdej posesji, przy każdej ulicy i na każdym placu.

Niestety, już chyba niedługo. Świadczą o tym najlepiej ostatnie wydarzenia, kiedy to na skutek zmiany prawa dotyczącego wycinki drzew - pod siekierami i piłami w ciągu jednego miesiąca padło ich więcej niż w ciągu kilku lat. A przecież mieszkańcy Anina i całego Wawra raczej kochają drzewa, inaczej by tu nie mieszkali. Ta ostatnia masakra drzew to raczej efekt deweloperskich zakusów, a czasem zwykłej głupoty. Właściciel ścinający na swojej dużej działce jedno jedyne zdrowe, chociaż wiekowe drzewo, zapytany przeze mnie, dlaczego to robi - przecież w niczym mu to drzewo nie przeszkadza, nic nie zasłania, jest zdrowe, odpowiada - tak na wszelki wypadek, teraz wolno, a potem zabronią.

Niestety, takie drzewo już na jego działce nie urośnie, nowo posadzone, zdrowe, silne nie ma szans dożyć nawet stu lat w obecnych warunkach środowiska, a dopiero takie drzewa stają się pełnowartościowe.

Jedną z najważniejszych funkcji drzew w mieście jest unieszkodliwianie wytwarzanych przez człowieka zanieczyszczeń atmosferycznych. Liście drzew działają jak filtry, wchłaniając w procesie wymiany gazowej powietrze wraz z unoszącymi się pyłami i związkami chemicznymi lub adsorbując je na powierzchni liści. Drzewa potrafią ograniczyć zapylenie w mieście nawet o 75%. Pomagają w walce ze smogiem, zwłaszcza drzewa liściaste, które zrzucają liście.

Drzewa uczestniczą również w redukcji gazów cieplarnianych. W procesie fotosyntezy wykorzystują dwutlenek węgla, w zamian uwalniając życiodajny tlen. Jedno niewielkie drzewo wytwarza rocznie około 118 kg tlenu. Dla porównania jeden dorosły człowiek w tym samym czasie potrzebuje około 176 kg tlenu.

Drzewa łagodzą obyczaje!

Wawer jest na niechlubnej początkowej pozycji w wykazie najbardziej zanieczyszczonych dzielnic Warszawy, tak jak Warszawa w wykazie miast Polski. Walczymy ze smogiem i słusznie. Smog sprzyja nie tylko astmie i wszelkim chorobom płuc, ale także demencji. Do tego zaskakującego wniosku doszła grupa naukowców z Public Health Ontario w Kanadzie, a wyniki swoich badań opublikowali w 2016 roku w czasopiśmie medycznym „The Lancet”.

Narażeni na smog są wszyscy. Przede wszystkim dotyka osób z chorobami układu oddechowego, z astmą, alergików, a także kobiet w ciąży, dzieci oraz osób starszych. Jak wynika z badań, w skali ogólnopolskiej na astmę oskrzelową choruje 6 proc. dzieci. W Krakowie prawie trzy razy tyle, bo aż 16 proc. W przypadku układu krążenia w skali długofalowej u osób narażonych na wdychanie zanieczyszczonego powietrza mogą pojawić się problemy z nadciśnieniem i zmiany miażdżycowe. To właśnie choroby układu krążenia są odpowiedzialne za większość zgonów przypisywanych smogowi.

Zarówno dobroczynne działanie drzew, jak i zgubny wpływ smogu - dotyczą nas wszystkich. Pomyślmy o tym zanim wytniemy kolejne drzewo. Wycina się szybko i niestety bezpowrotnie.



*Brzozy przy ul. Trawiastej*

*foto. Ewa Sieniarska*

*Jedna z wielu posesji w Aninie po wycince drzew*





# SZALLOWIE Z ANINA

Celem napisania tych kilku słów o rodzinie Szallów z Anina było upamiętnienie ludzi, którzy w minionych już czasach nie szczędzili trudu dla spraw niekiedy wielkich, służyli zarówno lokalnej społeczności jak i ojczyźnie.

Jednym z nich był syn Juliana Adama Napoleona i Salomei Zejdlar - **Antoni Szalla** (właściwie Karol Antoni Julian Szalla) urodzony w 1855 r. w Magnuszewie par. Szelków. W 1874 r. podjął pracę w biurze warsztatów drogi Terespolskiej, gdzie w roku 1892 objął stanowisko rachmistrza biura Zarządu, a po przyłączeniu do Dróg Nadwiślańskich zarządzał sekcją osobową wydziału. W listopadzie 1909 r. z okazji jubileuszu 35-letniej pracy warszawski dwutygodnik kolejnictwa polskiego „Łącznik” donosił: „Pan Szalla prawością charakteru, szlachetnością serca zdobył sobie u podwładnych mu pracowników głęboki szacunek, a jednocześnie uznanie władzy. W uroczystym dniu złożono jubilatowi szereg życzeń; urzędnicy, na pamiątkę wspólnej pracy złożyli dar zacnemu szefowi”.

W opisach osad anińskich Barbary Wołodźko-Maziarskiej „O Starym Aninie - inaczej” wymieniono postać Antoniego Szalli jako człowieka niezwykle uzdolnionego, z zamiłowania rzeźbiarza i malarza, pierwszego sołtysa Anina (od 1913 r.), jednego z pierwszych właścicieli działki w Aninie „Drobny, niewysoki, starszy pan z bródką nosił się jak dziedzic na folwarku w butach z cholewami i modnej podówczas maciejówce. Zawsze starannie ubrany w sztywnym wykładanym kołnierzyku i krawacie, w którym tkwiła szpilka z perłą (autorka cytuje tekst z maszynopisu niewydanego: A. Gosławski, *Wspomnienia*, publikowanego we fragmentach w MNA).

Antoni Szalla zbudował sławną i podziwianą przez mieszkańców willę w stylu zakopiańskim, drewnianą, piętrową, z fragmentami muru ceglanego i kamienia z mansardowym dachem, werandami i loggiami”. W willi tej, przy IX Poprzecznej 1, do końca życia mieszkały szanowane w środowisku, udzielające się społecznie córki Antoniego i Julii Krzywobłockiej, Maria i Jadwiga Szallówny. W 1933 r. parter i kilka pomieszczeń willi „Zakopianka” przekazano szkole podstawowej.

W 1911 r. Antoniemu Szalli powierzono zaprojektowanie i nadzór nad budową pierwszego kościółka w Aninie, którego głównym fundatorem był przedsiębiorca budowlany Jakub Pawlikowski.



Obraz Antoniego Szalli

Antoni Szalla własnoręcznie wykonał m.in. rzeźbę ołtarza, piękną figurę Chrystusa na krzyżu oraz konfesjonały. Jak podał Wojciech Przyłuski, właściciel części pamiątek po Szallach z Anina, konfesjonały znajdują się obecnie w kościołach w Stanisławowie i Józefowie (gmina Nieporęt). Szereg jego projektów wykazanych jest również w dokumentacji Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Antoni Szalla zmarł 6 stycznia w 1924 roku, nabożeństwo żałobne odbyło się w kaplicy w Aninie, został pochowany na cmentarzu w Zerzniu.



Konfesjonał projektu Antoniego Szalli

Równie znaną i poważaną postacią w Aninie był syn Antoniego, **Kazimierz Piotr Szalla**, urodzony w Warszawie 15 stycznia 1885 r. Ukończył Wydział Lekarski Cesarsko-Królewskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie następnie został asystentem z zakładzie anatomii patologicznej.



Kazimierz Piotr Szalla

Biorąc udział w walkach wyzwoleniczych, 29 września 1914 r. otrzymał stopień podporucznika. Od 7 sierpnia 1914 r. dowodził 1 plutonem 1 kompanii Pułku Piechoty Legionów Polskich (potem 1. kompanii. IV Baonu 1. pp LP). Do początku stycznia 1915 r. służył jako lekarz V Baonu I Brygady, a następnie jako lekarz pułkowy w 1. pp i 5. pp. W 1916 r. został odnotowany jako oficer, lekarz w I Brygadzie Legionów, 5 Pułku Piechoty. Urszula Perkowska w swojej książce „Uniwersytet Jagielloński w latach I wojny” opisała postać Kazimierza Szalli jako „jednego z najofiarniejszych polskich lekarzy legionowych”. W latach 1918-1919 brał udział w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich (odznaka honorowa „Orleń”). W roku 1919 zgłosił się do szeregów Dywizji Litewsko-Białoruskiej, celem „wyzwolenia i obrony kresów Rzeczypospolitej Polskiej od ponownego najazdu moskiewskiego”. Podczas wojny polsko-bolszewickiej



brał udział w walkach na Froncie Litewsko-Białoruskim. Od 1918 r. służył w Wojsku Polskim jako ppłk lekarz ze starszeństwem. 31 grudnia 1923 r. został przeniesiony do rezerwy.

W Księgach Adresowych z lat 20-tych, XX w. wykazany jest jako stały lekarz zamieszkały w Aninie, gdzie leczył mieszkańców osiedla i okolic. Wśród pacjentów cieszył się ogromną popularnością.

W pierwszych latach swojej medycznej działalności opiekował się również chorymi w anińskim sanatorium doktorowej Bronisławy Dłuskiej (siostry Marii Skłodowskiej-Curie). W 1926 r. założył w Aninie Związek Strzelców. Wolne chwile spędzał na przejażdżkach konnych na pięknym kasztanku nazwanym Bój. W 1928 r. został powołany na powrót do służby czynnej, a w grudniu 1931 r. awansował na płk. lekarza. W latach 1929-1930 był zastępcą kierownika Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich, a następnie Szefem Sanitarnym Okręgu Korpusu nr II w Lublinie. W drugiej połowie lat 30-tych pracował jako ordynator w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, był delegatem rządu dla spraw PCK. Otrzymał wiele odznaczeń, m.in.: Order Virtuti Militari Klasy V, kilkakrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości, Złoty Krzyż Zasługi.

W latach okupacji należał do AK, m.in. prowadził tajną podchorążówkę. Po wojnie pracował jako lekarz chorób wewnętrznych w Warszawie. Zmarł 28 lutego 1950 r. Został pochowany na Wojskowych Powązkach.

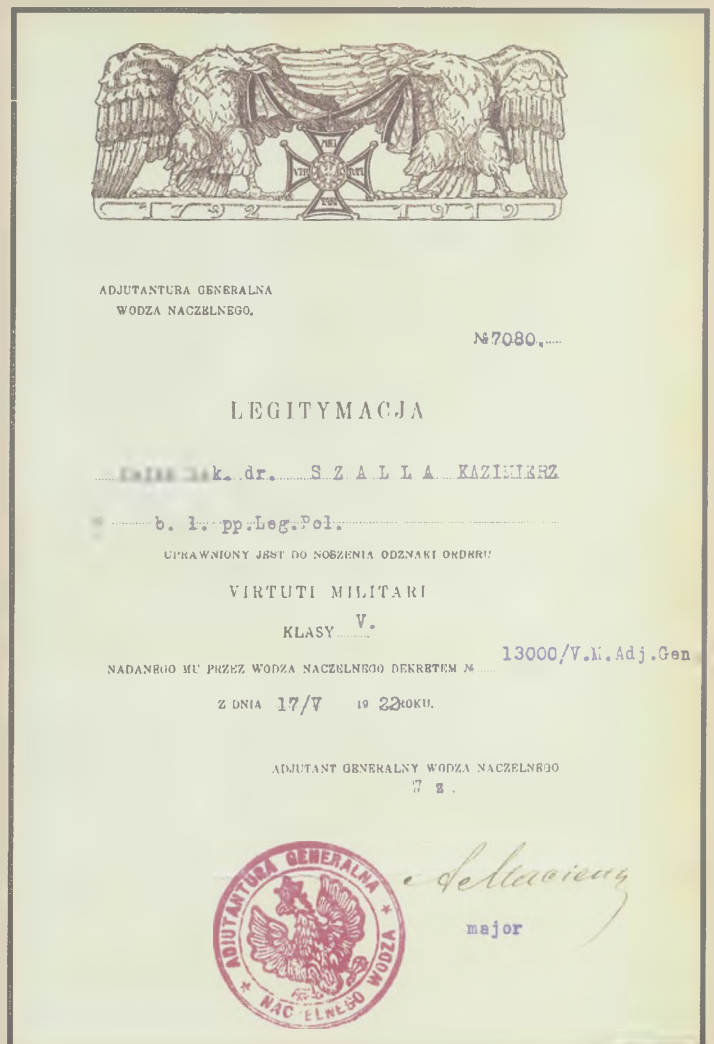
### Ze zbiorów Wojciecha Przyłuskiego



Marta i Jadwiga Szallówny, córki Antoniego Szalli



Teodozja Szalla, żona Kazimierza Szalli



Kazimierz Szalla - uprawnienie do noszenia odznaki Orderu Virtuti Militari



# BIBLIOTEKA - NASZ DOM NA TRAWIASTEJ

Agata Gładkowska

## DZIAŁO SIĘ, DZIAŁO: 24 MARCA 2017

*Marzenie animatorów kultury, żeby biblioteki stały się centrum życia lokalnej społeczności czasami się spełniają. Dowodem na to może być jeden dzień w głównej siedzibie Biblioteki. Dzięki połączonym wysiłkom dyrektora Jacka Czarnowskiego, pracowników biblioteki i wawerskich działaczy kultury tego dnia odbyły się dwie niezwykle imprezy: spektakl teatralny i promocja poezji. Pomyślcie: czytelnicy naukowej!*

## SPÓR O FREDRĘ

Uczniowie młodzieżowego teatru z katolickiego Liceum im. Pawła z Tarsu w Falenicy pokazali spektakl *Spór o Fredrę* na podstawie jednoaktówki Mariana Hemara w reżyserii Szczepana Szczykny. Ukazuje ona konflikt między Aleksandrem Fredrą a Sewerynem Goszczyńskim, który zarzucał dramatopisarzowi brak patriotyzmu. Starzejący się Fredro rozmawia z duchem poety, pojawiają się również postacie z komedii Mistrza. Na szczególne wyróżnienie zasługują aktorzy odgrywający role Seweryna Goszczyńskiego (Jakub Brokman) i Papkina (Thomas Spillame). Młodzi aktorzy, biorący udział w spektaklu, pochodzą ze środowisk polonijnych, często ze Wschodu, śpiewny akcent dodawał ich grze uroku i autentyczności (jak tłumaczył reżyser, podobnie musiał brzmieć język Mickiewicza i Fredry). Żywo reagującą publiczność stanowili rówieśnicy aktorów z Zespołu Szkół nr 114.



Przedstawienie w wykonaniu uczniów z Liceum im. Pawła z Tarsu

fol. Krzysztof Piecko

## ŚWIĘTO WAWERSKIEJ POEZJI

Rozpoczął się wieczór promocyjny *Liryków z Zielonego Wawra*, którego wydawcą była Biblioteka Wawerska a współtwórcami m.in. redaktorzy MNA. Atrakcji było co niemiara. Jako prowadząca uroczystość i redaktorka tomiku dwoiłam się i troiłam, żeby wszystko przebiegło sprawnie i w miłej atmosferze.

Gości w progu czytelnicy witała ciastkami Teresa Szymczak z nadzieją, że usposobi to ich przychylnie do organizatorów wieczoru. Uroczystość otworzył dyrektor Jacek Czarnowski, dziękując przede wszystkim za przybycie współorganizatorom, twórcom tomiku, autorom wierszy.

W imieniu autorów wydawcy podziękowała Teresa Szymczak, której wystąpienie pozwolił sobie przytoczyć w całości, bowiem doskonale oddaje ono sens rubryki „Biblioteka - nasz dom”.



fol. Aldona Kraus

Leśmian w objęciach dyrektora Jacka Czarnowskiego. Cieszy się Agata Gładkowska

## METAMORFOZA PRZED PROMOCJĄ LIRYKÓW Z ZIELONEGO WAWRA

Minęło zaledwie kilka godzin a sala czytelnicy naukowej w „naszym domu na Trawiastej” przeistoczyła się - po spektaklu wyżej opisanym - w pełną uroku kawiarenkę: stoliki ze świeczkami, pęk tuli-panów na fortepianie, ciasta, soki, kawa i herbata na stole bufetowym, kameralny nastrój. Na ścianach - prace Grzegorza Muczke, który współpracuje z MNA. To on zajął się opracowaniem graficznym *Liryków z Zielonego Wawra*.

Znajdujemy się tu dzisiaj w gronie ludzi najmocniej związanych z kulturą Wawra - jedni z racji tego, że tę kulturę współtworzą, inni - z racji tego, że pełniąc odpowiedzialne funkcje, pomagają kulturze zaistnieć. W imieniu tych piszących - autorów i redaktorów - turze wyrażam podziękowanie Tobie osobiście, Jacku Czarnowski, za decyzję wydania tomiku LIRYKÓW Z ZIELONEGO WAWRA, popartą następnie przez trzech burmistrzów naszej dzielnicy odręcznymi podpisami.



Lecz jednocześnie dziękuję Tobie, jako dyrektorowi najstarszego, najmocniejszego filaru wawerskiej kultury - Biblioteki Wawerskiej. Dwudziestoletnie jej istnienie pozostawiło ślady nie tylko w dyplomach i medalach, przyznawanych przez władze zwierzchnie. Pozostały ślady nie do zatarcia w kulturze polskiej, nie tylko w naszej dzielnicy czy gminie. Wspomnę tu dla przykładu o małej książeczce, wydanej w 2006 roku, autorstwa S. Antonietty Frącek, (pierwszej w serii biblioteki wawerskiej - o pomocy sióstr franciszkanek, ratujących dzieci żydowskie przed zagładą.) Ta książka stała się ważnym eksponatem na otwarciu Muzeum Polin, doczekała się licznych cytowań w publikacjach naukowych.

Wydawane przez bibliotekę od 2000 roku do dziś pismo - MNA - powstało w kręgu czytelników wypożyczalni nr 8 i skupia wokół siebie ludzi rozmiłowanych w lokalnej kulturze i tradycji. Mamy nadzieję, że w tym roku - m.in. dzięki wsparciu władz dzielnicy - ukaże się jego setny numer.

Bez tej dobrej aury, którą stworzyły nasze bibliotekarki, takie jak np. niezapomniana pani Krystyna Brzezek i - kolejni dyrektorzy biblioteki, nie byłoby tu dziś nas, piszących i czytających...

Więc dziękujemy Ci, dyrektorze, a zamiast bukietu kwiatów przyjmij od nas pamiątkę tego dnia - **DZIEŁA WIELKIEGO POETY**, Bolesława Leśmiana, którego kilkoma wierszami chcemy wzbogacić dzisiejsze spotkanie - skromne święto naszej wawerskiej poezji.

Okazją do podarowania bibliotece dzieł Leśmiana była 140. rocznica jego urodzin i 80. rocznica śmierci, które przypadają na rok 2017. Twórczość tego wybitnego poety przypomniała młodzież z Gimnazjum nr 103 (ZS nr 114), prezentując jego wiersze również w formie poezji śpiewanej.

Potem nastąpiła najbardziej oczekiwana przez zebranych część spotkania - czytanie wierszy z tomiku przez zaproszonych gości. Na uwagę zasługują przede wszystkim recytacje w wykonaniu dyrektora biblioteki Jacka Czarnowskiego (Wojciech Adamczyk, *Zręda wiosną*), Barbary Wizimirskiej (Barabara Mildner, *Para*), Mirosławy Skoczeń (Małgorzata Krupińska Nowicka, *Na przekór*), Marii Sieczkowskiej (Aldona Kraus, *Tacy dzisiejsi*). Wykazali się prawdziwym aktorskim talentem.

Na zakończenie czekał wszystkich bardzo emocjonujący moment - losowanie wygranych w loterii i część nieoficjalna - podpisywanie tomików przez autorów wierszy i rozmowy przy poczęstunku.



Chwila podziękowań dla wydawcy

foto. Marek Samson

Uczniowie Agaty Gładkowskiej prezentują Leśmiana



Popis recytatorski Dyrektora Czarnowskiego





# JEDNAK POETA

**KRZYSZTOF DZIKOWSKI** jest Prezesem Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, Przewodniczącym Związku Zawodowego Twórców Kultury oraz Członkiem Rady Stowarzyszenia Autorów ZAIKS. Ostatnio wydana książka pod znamennym tytułem: „Tekściarz” jest cenną lekturą ilustrującą jego życie, osoby, której teksty ubrane w piękne melodie od dziesiątek lat nuca miliony ludzi, nie zawsze wiedzących, kto jest ich autorem. Cóż, taka dola tekściarza. Ale my cieszymy się, że jest mieszkańcem Anina, czyli po prostu aninianinem.

Poniżej opowieść, której wysłuchał i którą opracował **Mirosław Perzyński**.

Krzysztof Dzikowski - chłopak z warszawskiej Pragi. Tu ukończył Liceum Króla Władysława IV, maturę. Tu powstały pierwsze teksty poetyckie oraz tłumaczenia - w szkole i na studiach. Pierwszy sukces to nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim: „Turniej Trzech Wierszy” za utwór: „Ślepcy”. „Wręczył mi ją osobiście Władysław Broniewski”.

Dalsza edukacja to Politechnika Warszawska (sic!). Niedokończona zarówno z powodu braku zainteresowania przedmiotem studiów, jak też nieszczęsnym dla autora, jednakże... trafnym, wierszem o zrywie Węgrów w 1956 r. Nie był on mile widziany przez władze uczelni.

Natomiast następne studia to scenopisarstwo w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, Warszawska Szkoła Fotograficzna, filologia polska, podyplomowe studia w Warszawskiej Szkole Humanistycznej. Zakończone sukcesem.

Już w czasie studiów współpracował z kabaretami: „Hybrydy” i „Stodoła” oraz z Teatrem Dramatycznym Politechniki Warszawskiej. Był to początek wspaniałej drogi przez świat piosenki.

Krzysztof Dzikowski opowiada: „Stałem na rozdrożu, czy poświęcić się filmowi czy piosence”. Gdy z wizytą w łódzkiej filmówce pojawił się słynny francuski reżyser Claude Lelouch, pan Krzysztof zapytał go wprost: „Czy można wziąć kamerę do ręki i samemu nauczyć się zawodu filmowca?” Reżyser odparł: „Naturellement”.

Jednak: „Scenariusze były pociągające, lecz niesłuchanie pracochłonne. Ponadto te ograniczenia cenzury. Żaden twórca nie lubi, jak mu się coś narzuca, a piosenka dawała względną wolność. Jeżeli już miałem poświęcić się jakiejś formie sztuki, to słowu i muzyce jako potężnym mediom”.

Współpraca z wieloma wykonawcami zaowocowała mnóstwem przebojów. Teksty Krzysztofa Dzikowskiego śpiewały Czerwone Gitary, Niebiesko-Czarni, Maryla Rodowicz, Czesław Niemen, Stan Borys, Kasia Sobczyk, Irena Jarocka, Jerzy Połomski i wielu innych artystów polskiej sceny muzycznej.

Czy pisanie tekstów jest tożsame z pisaniem poezji?

„Tekściarstwo to co innego niż poezja. Wielu moich fanów zarzuca mi to, że nie uważam się za poetę, ale np. Wojciech Młynarski również odżegnywał się od miana poety”.

Jak pracowało się w latach PRL-u?

„Były okresy lepsze i gorsze, jednakże była i solidarność międzyludzka, i chyba tego nam ostatnio brakuje” - stwierdza pan Krzysztof:

„Były też ograniczenia, szczególnie w obszarze współpracy z mediami, a głównie przeszkadzała cenzura”. I tutaj pan Krzysztof wspomina sytuację: „Po premierze pierwszego w Polsce musicalu pt.: **”Niedopasowani, czyli Goliath Wielorybh”** napisanego wspólnie z Wojciechem Młynarskim, pani cenzor, rozbawiona tym dziełem, zaproponowała...pracę w cenzurze. Obaj panowie grzecznie odmówili. „Wiele tekstów wstrzymywano, a działania tej instytucji były dolegliwe”.

Ulubiony wykonawca?

„Niewątpliwie Seweryn Krajewski. Z ponad 100 tekstów około 50 stało się przebojami”.

Natchnienie, czy warsztat, co ważniejsze?

„Teksty piosenek to doznania, uczucia, wydarzenia, często ilustracja rzeczywistości. Natchnienie jest lub nie. Są dni, kiedy jest łatwiej. Czasem można je wywołać, ale to jest trudne”.

Trochę o technice pisania...

„Lubię pisać w pozycji horyzontalnej” - śmieje się pan Krzysztof. Kocha zwierzęta. W swoim życiu miał ich wiele, a i teraz nie narzeka na ich brak.

„W naszym domu mieszka z nami 6 psów (nierasowych), 2 koty i...6 papug”. Wspomina swoją klacz Rumbę, na której jeździł. W opanowaniu sztuki jeździeckiej nie miał najmniejszej trudności. Może to dzięki genom jego mamy, rodowitej Tatarki, a także spędzonemu na wsi dzieciństwu, kiedy to często jeździł konno na oklep. Może właśnie to stało owo życie z rozmachem i fantazją.

Ile tekstów napisał?

„Nie pamiętam, od kilkuset do tysiąca. Nigdy nie prowadziłem takiej statystyki”. Na temat jego dorobku powstała praca doktorska porównująca twórczość Kondratowicza, Norwida i Dzikowskiego. Zaś tekst piosenki **”Wschód słońca w stadninie koni”** trafił do Światowej Antologii Poezji o koniach.

Jak Krzysztof Dzikowski trafił do Anina?

„To dzielnica z wyboru. Przypadkiem natknąłem się na dom do sprzedania i szybko podjąłem decyzję. I tak od 44 lat jestem aninianinem”.

Jego pasje.

„...to: żeglarstwo, sporty motorowe, spadochroniarstwo. Do niedawna narty”.

Nad czym obecnie pracuje Krzysztof Dzikowski?

„Piszę, nagrywam teledyski z moimi piosenkami, przekładam teksty wykonawców francuskich. I praca społeczna, która daje mi satysfakcję. Założona została fundacja mojego imienia, która popularyzuje moją twórczość. Opiekuje się młodymi tekściarzami. Uczę ich, że piosenkarz to nie tylko trefniś. Może mieć zdanie odnośnie wielu problemów, tłumaczyć i tworzyć historię. Dostarczać doznań artystycznych. Fundacja założona została z inspiracji Kresowian nauczających języka polskiego na Syberii. Prezesem Fundacji jest moja żona, z pochodzenia Francuzka (po mamie). Jestem dumny ze swego syna, Błażeja, świetnego prozaika”.



Koncert Jubileuszowy z okazji przyznania w dniu 2 lipca 2012 roku Srebrnego Medalu "Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Krzysztof Dzikowski (prezentuje swój medal) w towarzystwie Czerwonych Gitar. W białej marynarce perkusista Jerzy Skrzypczyk



### Nie wiem, czy to warto

Nie wiem, sam już nie wiem,  
czy to warto kochać ciebie?  
Bez pamięci, tak jak kiedyś,  
kochać tak, jak ty mnie,  
gdy twój dzień był mym dniem.

Nie wiem, sam już nie wiem,  
czy to warto wierzyć w ciebie?  
Już nie wróci to co było  
ty zniszczyłaś, ty zniszczyłaś naszą miłość.

Lecz czy ty wiesz, że  
byłaś dla mnie tym, kim nie był nikt?  
Czy wiesz?  
że dzisiaj dla mnie już nie znaczysz nic.  
Czy wiesz, że od dziś  
nie chcę już widzieć ciebie?

Nie wiem, sam już nie wiem  
czy to warto kochać ciebie?  
Bez pamięci, tak jak kiedyś,  
kochać tak, jak ty mnie,  
Gdy twój dzień był mym dniem...

wykonawca - Czesław Niemen

### Mały książe

Gdzie jesteś, Mały Książe, gdzie?  
Odszedłeś z mej książeczki kart.  
Czy po pustyni błądzisz znów,  
Rozmawiasz z echem pośród skał?

Czy tam, gdzie świeci złoty wóz  
Oglądasz Ziemię w swoich snach,  
Gdzie pozostała z tamtych dni  
Niby wspomnienie bajka ta.

W maleńkiej róży kochał się  
Książe na jednej z wielu gwiazd.  
Nie widział przedtem innych róż,  
Kiedy w daleki poszedł świat.

Na Ziemi zwątpił w miłość swą,  
Tę najpiękniejszą z wszystkich snów,  
Bo jak miał w jednej kochać się,  
Gdy ujrzał park z tysiędem róż?

Nie wierz swym oczom szepnął wiatr,  
Jeśli kochasz, sercem patrz.

Zrozumiał wtedy Książe to,  
Że tylko jedna w świecie jest,  
Ta, którą kochał wszystkie dni  
I wrócił znów do róży swej.

Gdzie jesteś, Mały Książe, gdzie?  
Odszedłeś z mej książeczki kart.  
W świecie, gdzie nikt nie kocha róż  
Na zawsze ktoś pozostał sam.

W świecie, gdzie nikt nie kocha.

wykonawca - Kasia Sobczyk

### Gondolierzy znad Wisły

Uw! Uw! gdzieś Wenecja,  
Gońdole z lampionami,  
śpiewają gondolierzy  
szczęśliwie zakochanym.

Śpiewają o miłości,  
w zaułkach echo gra  
i cichnie zasłuchany wiatr.

Gondolierzy znad Wisły  
barkami wożą piach,  
mieszają wiośłem złoto  
odbitych w wodzie gwiazd.  
Gwiazd, które zbłądły rankiem,  
nim sierp księżycy znikł,  
gdy wstawał nad Warszawą  
nowy, słoneczny świt.

Mieszkają bez adresu.  
Kto chciałby do nich pisać,  
niech pisze: Pierwsza barka  
przy moście. Rzeka Wisła.

wykonawca - Irena Jarocka

Krzysztof Dzikowski  
z psem Wackiem

POMYSŁ  
NA ŻYCIE





## Katarzyna Nowak JEST TAKI KTOŚ

Tekściarz / Krzysztof Dzikowski  
Wysłuchał i opracował Rafał Podraza  
PIW Warszawa 2016

Wartością tej książki nie jest styl ani język. Jej wartością są wspomnienia. Życiorys tak bogaty, że można by nim obdarować niejednego człowieka. Pochłonęłam tę książkę w ciągu jednego popołudnia.

Piosenki z jego tekstami towarzyszyły mi przez całe moje dzieciństwo i młodość. O jednych wiedziałam, że są jego dziełem - jak „Wschód słońca w stadninie koni” (Czerwone Gitary), o innych nie. Wiele z nich znam na pamięć, bo w połączeniu z muzyką świetnych kompozytorów pozostały w niej na zawsze. To on, m.in., przyczynił się do rozkwitu polskiej muzyki rozrywkowej w jej najlepszych latach. Tekściarz - jak mówi sam o sobie i jak jest nazywany w branży muzycznej - **Krzysztof Dzikowski**. Przez pięć dekad swojej czynnej pracy twórczej podarował nam: „Annę Marię”, „Niebo z moich stron”, „Małego Księcia”, „Gondolierów znad Wisły” i wiele innych. Współpracował z największymi - pisał dla Czerwonych Gitar, Czesława Niemena, Kasi Sobczyk, Ireny Jarockiej. Jest naszym sąsiadem z Anina.

Sam o sobie mówi: „chłopak z Pragi”, bo tam się urodził - w klinice przy Lwowskiej (w 1938 roku). Mieszkał z rodzicami w kamienicy przy ulicy Kowelskiej. A potem była wojna. Rodzice wysłali go na wieś. Najpierw do rodziny niani w okolicy Lublina, potem do wujostwa na kielecczynę. Te wiejskie lata odbiły się echem w jego twórczości i ukształtowały charakter i duszę artysty, podróżnika, marynarza. Tak, tak, „Trzecia miłość - żagle” (Czerwone Gitary) to utwór na wskroś autotematyczny. Krzysztof Dzikowski z przyjemnością mówi o swoim przywiązaniu do żeglowania.

W tym kontekście bardzo pięknie i prawdziwie brzmi ostatni akapit książki skreślony z poetycką wrażliwością: „(...) kiedy w igłach anińskich sosen zaszumi wiatr niosący (...) powiew wiosny, czuję, jak budzi się we mnie tęsknota do żeglowania po rzekach i jeziorach. A kiedy już będę odpływał, ktoś z Was, będzie stał na brzegu i powiewał mi chusteczką...”

Po wojennej zawierusze nastąpiły dla młodego Dzikowskiego szczęśliwe lata szkolne - trochę łobuzerskie, trochę szalone. Lata pierwszych miłości, pierwszych prób twórczych i sukcesów literackich. Jeszcze na studiach zetknął się ze środowiskiem twórczym i muzycznym. Zapachniało w jego życiu wielkim światem.

Dzikowski wspomina artystów, dla których pisał i tych, z którymi współtworzył, żeby wymienić tylko: Ryszarda Poznakowskiego czy Wojciecha Młynarskiego, z którym napisał musical pt.: „Niedopasowani, czyli Goliath Wieloryb”. Ale także: Piotra Figła, Katarzynę Gaertner, Krzysztofa Klenczona i chyba ulubionego - Seweryna Krajewskiego. Wraz z tym ostatnim, z którym współpracował najdłużej, jest Dzikowski współtwórcą wielkiego sukcesu Czerwonych Gitar.

Z perspektywy lat Krzysztof Dzikowski sumuje dobre i złe. Odkrywa karty, demaskuje. Jego wspomnienia przybierają czasem gorzki ton. I dobrze, bo nie wszystko było cukierkowe i w życiu, i w showbiznesie.

Zdarzały się lata chude, które z pracą twórczą niewiele miały wspólnego. Szukał wówczas recepty na życie w inny sposób. We wszystkim zachował umiar i pogodę ducha.

Jest zwierolubem. Z miłością pisze o swoich psach, które towarzyszyły mu przez całe życie. Z życzliwością wspomina ludzi, z którymi zetknął go los. I bynajmniej nie są to tylko ci znani, sławni. Ciepło mówi o zwykłych ludziach - sąsiadach, przyjaciółach, ludziach prywatnych. To świadczy o klasie Krzysztofa Dzikowskiego i jego wrażliwości. Wyrazem tej wrażliwości będzie zapewne także, spodziewamy wkrótce, tomik poezji.

Książka *Tekściarz* ma wartość sentymentalną nie tylko - jak mniemam - dla autora wspomnień, ale również dla jego czytelników. Ze wszystkich tych powodów, które wymieniłam w moich rozważaniach po lekturze. Dlatego warto ją polecić. Warto poznać bliżej ciekawego człowieka, sąsiada z ulicy Kajki w Aninie.

Barbara Wizimirska

## Pochwały i zastrzeżenia

Wawerski Aleksandrów - spacer przez czasy i miejsca

Dobrze się stało, że kolejne osiedle Wawra doczekało się opracowania na temat jego historii, zabytków i atrakcji turystycznych. Jesienią 2016 r. wyszła niewielka, bo 68. stronicowa książeczka przygotowana przez trójkę młodych autorów: Joannę Janisz, Michała Mrozińskiego i Annę Warchoń. Wydało ją Polskie Towarzystwo Twórczej Edukacji. Książkę dofinansował Urząd Dzielnicy. Za redakcją odpowiadają Paweł Ajdacki i Radosław Dąbrowski.

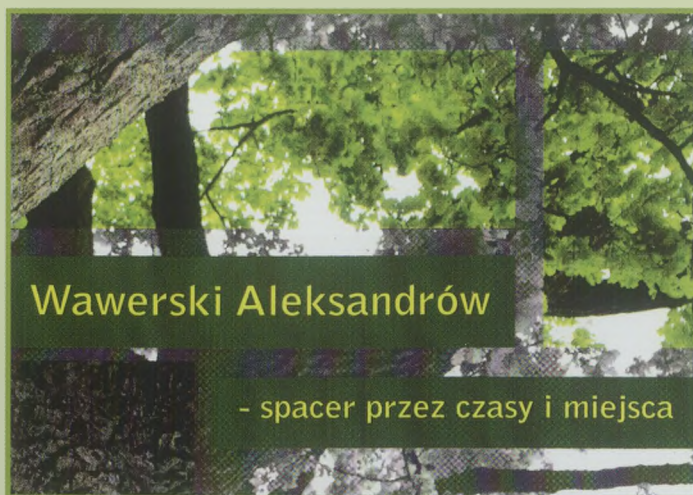
Aleksandrów został przyłączony do Warszawy dość późno, bo w 1992 r., choć zawsze blisko był związany z młodszą od niego Falenicą, jako jej rolnicze zaplecze. Wieś należała do gminy Wiązowna, ale bliżej jej było do lotnisk w Miedzeszynie, Radości i Falenicy niż do Wiązowny, od której odgradza ją znaczny obszar lasu. Z Falenicą wiązał mieszkańców parafialny cmentarz, urządzony w 1934 r., a potem wspólnie budowany kościół. Cmentarz i sprawa jego rozbudowy stała się zresztą od lat 90. gorącym problemem spornym między dwoma osiedlami. Mimo to więź jest nadal silna. Dla Faleniczan Aleksandrów, ze swoimi rozległymi lasami jest terenem rekreacji. Aleksandrowianie z kolei korzystają z falenickich szkół, sklepów, restauracji i kina. Autorzy spacerownika zrobili duży wysiłek, aby sprostać wymogom tego rodzaju publikacji. Nie tylko skorzystali z wielu dostępnych źródeł, ale badali wszystko na miejscu, dotarli do wielu starszych mieszkańców, którzy przekazali im zdjęcia, informacje i wspomnienia. Dali tym samym mieszkańcom Aleksandrowa wiele satysfakcji, a pozostałym - cenne wskazówki turystyczne.

W publikacji, jak to czasem bywa, zdarzyły się pomyłki, które zgłoszono autorom już podczas promocji książeczki (s. 26 - pomyłona data, powinno być: w lipcu 1944 r.; s. 28 - zamiast nazwiska ks. Szulczyka powinno być nazwisko ks. Chudka; na s. 29 - zamiast lata 1988-1995, powinno być lata 1986-1995; na s. 44 należy poprawić, że jeziorko zostało oczyszczone i pogłębione z inicjatywy Bolesława Szostaka i Leszka Owczarka).

Doceniając pionierską próbę, muszę jednak wytknąć autorom niedopracowanie części historycznej książeczki. Wymaga ona uzupełnień, poprawek, rozwinięcia niektórych wątków i solidnej redakcji. Dla przykładu: na s. 25 napisano: „Dalszą naukę kontynuowano w Falenicy...”. Poprzednie zdania sugerują, że chodzi o czas wojny, a wtedy budynek szkoły w Falenicy był zajęty przez Niemców i do funkcji szkolnych wrócił dopiero w 1945 r. Na s.15, gdzie pisze się o Aleksandrowie (z lekką przesadą) jako o tyglu kultur, dobrze byłoby dać informacje o tamtejszych starych polskich rodzinach, nie tylko niemieckich i żydowskich. Powinno się też zaznaczać, które informacje pochodzą od rozmówców, bo nie mają one tej wagi co fakty zawarte w dokumentach i opracowaniach naukowych.

Warto się było postarać, żeby zdobyte informacje miały właściwą formę i dawały w miarę pełny obraz każdego poruszonego problemu. Może autorzy dali sobie zbyt mało czasu, ale doświadczeni redaktorzy nie powinni jednak przejść do porządku nad ewidentnymi niedoróbkami.

Trójka autorów potraktowała swoją pracę jako pionierską, zwracając się w książce o pomoc w korygowaniu błędów. Można się więc spodziewać, że uważni czytelnicy zwrócą im uwagę na to, co warto poprawić i w przyszłości otrzymamy opracowanie, które nie będzie budziło zastrzeżeń.









# Osiedle Poetów

Elżbieta Smykowska

## Pytanie

W tym świecie pochylonym samotnie,  
jak drzewo nad skalnym urwiskiem,  
w tym świecie przyptywów i odpływów  
mórz i oceanów  
łapczywie wgrzających się w piaski plaż,  
w tym świecie zmysłowych doznań  
gorzko słodkich,  
kto pociąga za sznurki,  
ślepy los?  
Czy Ty, Panie?  
W obu przypadkach  
jestem jak mucha w sieci pająka

## Światło twojego oblicza

Światło twojego oblicza  
łagodnie płonie  
światłem przechodź przeze mnie  
w ciemności mojej  
o twe dłonie spokojne jak oddech  
wspieram skronie...  
odrealnia, odbarwia się świat  
coś z groteski, coś ze snu  
magicznych symboli.  
A ty jesteś z ciszy utkana  
harmonijnych światel kosmosu  
z synem swoim bijącym pod sercem  
w krwiobiegu Boga zasłuchana  
gorętsza od świecy  
Bogarodzico z bizantyjskiej ikony

## Pozwól Panie

Pozwól Panie  
że w zarozumiałej arogancji  
chwycę cię za słowo  
że w twoim domu mieszkań jest wiele  
i w nonszalanckiej ignorancji  
poproszę o skrawek nieba:  
niech jak dzwon zawisnie  
nad wiśniowym sadem Czechowa  
który wbrew wszystkiemu nie został wyrąbany  
a po jego drózkach  
rozsyp Panie szczerą ręką  
wszak jesteś nieskończoną szczodrością  
wiersze Achmatowej  
w czerwonych płatkach róż  
i żeby już nie przeciągać  
twojej boskiej cierpliwości  
zaprowadź mnie nad brzegi Bajkału  
po tamtej stronie zobaczę moją matkę  
młodą i szczęśliwą  
i jej śpiew pochwycę  
rozbawioną „trojkę”

## Tęsknota

Przychodzisz, gdy nie myślę o tobie  
i Puszkina mi czytasz do snu  
wtedy czuję cię blisko, jak oddech  
moja rosyjska tęsknota.  
Porwij mnie w nirwany przestworza  
tajgą ciemną, jak szubą mnie otul  
lecz ty giniesz w załzawionej dali  
by powrócić, jak goryczy niepokój  
i ból prószyć jak śnieg

Dariusz Osiński

## CASA CLARIANA PADELLÁS

Wystarczy bilet,  
żeby na chwilę  
przenieść się w czasie  
jak tylko da się...  
Przespacerować w ruinach miasta,  
które z podziemi dumnie wyrasta.  
Rzymskie budowle pod Barceloną  
w półmroku toną,  
unaoczniając w spokoju, ciszy,  
że historia widzi, historia słyszy.  
Piękne naczynia – amfory, czary,  
do farbowania potężne gary  
i cienie jakby tych co tu żyli,  
co w kamieniach różne słowa wyryli.  
Tu teraz spokój, wilgotny szum,  
a tam na górze dzisiejszy tłum  
pędzi w amoku współczesnej glorii,  
by też za chwile przejść do historii.

30.03.2017

## NIEUSTAJAJACA PROŚBA

Bądź mym oddechem,  
smutkiem i śmiechem,  
bądź mą na wieki,  
z poszumem wiatru i nurtem rzeki,  
z muzyką nocy, kiepskiego dnia,  
bądź mną bym wiedział, że ty to ja,  
by kropla deszczu czy łza szczypiąca,  
dała nam w sobie namiastkę słońca,  
nieważne kiedy, nieważne jak,  
czy po kolei, czy też na wspak...

Bądźmy dla siebie zwykłą jednością,  
nienasyconą nieskończonością...

24.03.2017



Dostałem przed kilkoma dniami wezwanie na komisariat w charakterze - na szczęście - świadka. Zakurzyło mi się pod tzw. *sufitem* w poszukiwaniu przyczyn...

W trzeciej klasie podstawówki pomówiony zostałem o podpalenie płotu sąsiada. Ale sąsiad już dawno nie żyje, a mnie, ze współnikami, oficjalnie skarcono na specjalnie zwołanym szkolnym apelu. Komplet kar wtedy przeszedłem. Było to tak dawno, że na sto procent uległo przedawnieniu...

W czasie ogólniaka w wyniku trafienia pestką czereśni za dekolt dziewczyny boksera dostałem z tak zwanej *bariki*, a na miejscu zdarzenia - na Placu Zamkowym - rozpętało się takie zamieszanie, że w praskim szpitalu zszywali mnie ostatnią nicią. Wtedy jednak wyszedłem na poszkodowanego i sprawa sądowa wszystko wyjaśniła. Czyli raczej nie to...

W wojsku, z uwagi na to, że służbę czynną odbywałem w sztabie, wezwano mnie do WSW, bym stanął z innymi w szeregu razem z gwałcicielem i wytrzymał wzrok poszkodowanej... Ciężko było. Zawisło nade mną ryzyko skazania za czyn niepopołniony! Na szczęście zgwałcona nie miała żadnych wątpliwości. Czyli to też nie to...

Zadzwońnię więc na wawerski komisariat, by negocjować termin przesłuchania. Zaproponowano tryb natychmiastowy. Przyjąłem. Zanim wykręciłem na portierni numer telefonu do młodszego aspiranta, usłyszałem za plecami swoje nazwisko i zaproszenie na górę.

- Skąd pan wiedział, że to ja?

- Zobaczyłem pana samochód.

- ???

- Myślę, że mocno się pan zdziwi, z jakiego powodu to wezwanie...

Nie uspokoiłem się. Doszliśmy na drugie piętro do biurka. Usiadłem.

- Czy był pan 16 stycznia około godziny 18. w okolicy ulicy Zalipie w Aninie ?

- A, to już wiem! Byłem, oczywiście. Robiłem zdjęcia do magazynu społecznego „Między Nami Aninianinami”. Jakaś pani odgarniała śnieg i intensywnie mnie obserwowała, a ja kucałem co chwila, bo wydawało mi się, że z perspektywy ziemi będą lepsze ujęcia... A to stąd pan wiedział, jakim samochodem jeździł? Coś się tam wtedy wydarzyło?

- Nie wtedy, ale w okolicy tej daty było włamanie do sąsiadki tej pani...

Najwyraźniej mam szczęście do tego rodzaju sytuacji. Kiedyś uprawiając jogging w ciemnościach przebiegałem koło trzech mężczyzn, którzy na mój widok ruszyli za mną. Słyszałem ciężki tupot i coraz trudniejsze oddechy na swoich plecach, aż wreszcie raptowny kaszel i... ścigający padli. Następnego dnia dowiedziałem się, że tam, gdzie panowie stali, było włamanie. Oni najwyraźniej wzięli mnie za złodzieja i postanowili ująć. Miałem szczęście, że nie mieli broni...

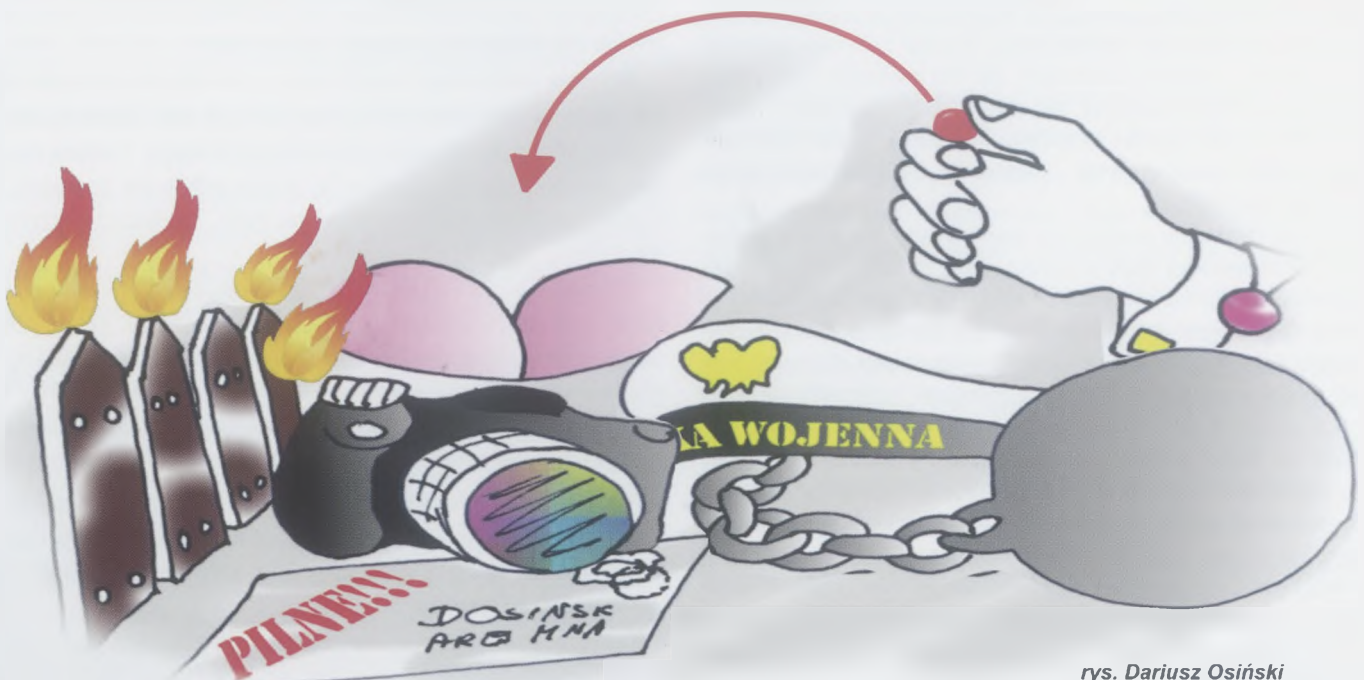
Starszy Aspirant przygotował kilka dokumentów do podpisania, a wszystkie były bladziutkie, tak jak i wezwanie, które otrzymałem pocztą.

- Chyba tusz się kończy w drukarce...

- Tak, ale nie możemy się doczekać przetargu na firmę, żeby kupić nowy...

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę o mojej pracy w redakcji MNA i z lekkim sercem opuściłem nasz wawerski komisariat, który nie tylko z zewnątrz okazał się bardzo przyjazny.

Po drodze do domu wpadło mi do głowy, że warto by coś napisać na ten temat...



rys. Dariusz Osiński



Aleksandra Marczenko

## Niezwykła metoda

Pod wpływem zbliżających się w Polsce reform oświaty temat nauki jest obecny w mediach i poruszany w dyskusjach na każdym kroku. Przy okazji słyszymy o wielu zaletach oraz wadach obecnego systemu, które według specjalistów należałoby poprawić. Mam tu na myśli sposób pracy w szkołach i oceny, jakie otrzymują za nią uczniowie. Jest to pewien schemat, do którego dopasowujemy się mniej lub bardziej, rozpoczynając edukację. Nie będę teraz wyrokować, co i w jaki sposób można by poprawić. Chciałabym za to zwrócić uwagę na ciekawe rozwiązanie edukacyjne, z którym od jakiegoś czasu przychodzi mi pracować, a jest nim tutoring. Tutoring to znana już za czasów Arystotelesa metoda nauczania, w której między tutorem (uczącym) a tutee (nauczonym) panuje relacja mistrz-uczeń. Oznacza to tyle, że mimo iż obie strony nie są sobie równe, współpracują i mogą uczyć się od siebie.

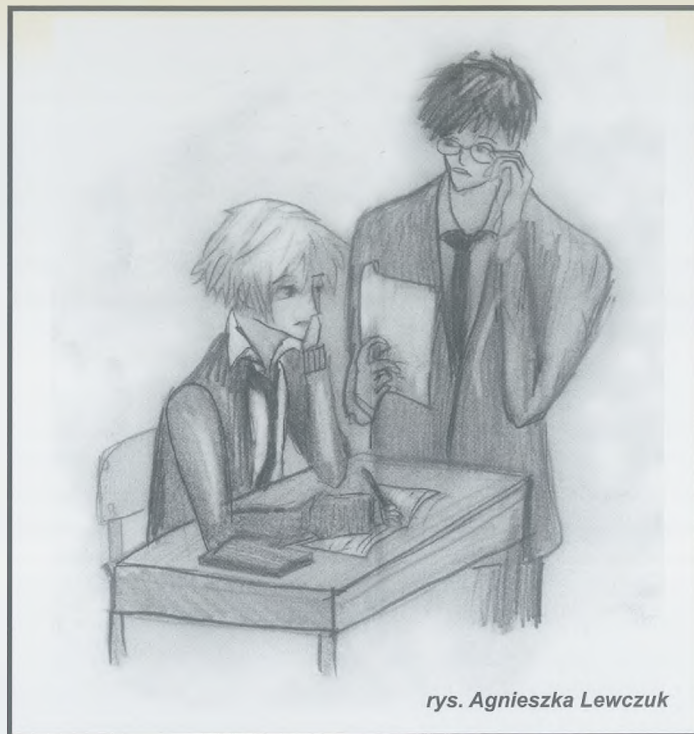
Metoda ta wprowadzana w szkołach polega na wybraniu przez tutee swojego tutora, z którym będzie współpracować na regularnych spotkaniach. Wyróżniamy tu 3 obszary, w których można pracować: naukowy (np. w dziedzinie geografii, chemii czy języków obcych), artystyczny (np. rzeźba, muzyka) oraz rozwojowy (udoskonalanie posiadanych już umiejętności takich jak: organizacja, przemawianie czy planowanie, jak również zdobywanie nowych). Wybór jednej z dziedzin nie wyklucza żadnej innej, a zmiana jest możliwa w każdej chwili. Wszystko opiera się tutaj na dobrowolności, więc uczeń sam decyduje, czego chce się dowiedzieć i ustala ze swoim mistrzem częstotliwość spotkań.

Od roku mam przyjemność uczestniczenia w takim projekcie i sama przekonuję się, jak przydatną, przyjazną i ciekawą dla ucznia jest ta metoda. Przede wszystkim nic nas nie ogranicza, nie mamy z tyłu głowy myśli, że coś może być ponad nasze siły. Możemy spróbować wszystkiego, a tutor postara się nam w tym pomóc jak tylko może. Po drugie oceniamy sami siebie, dostajemy oczywiście wskazówki od mistrza, ale to my po pracy jaką wykonaliśmy i jej efektach sami stwierdzamy, czego i na jakim poziomie się nauczyliśmy. Uważam to za ogromny plus, bo takie rozwiązanie dopasowuje się do ucznia, czyli jest znacznie bardziej wymierne niż przeciętna szkolna ocena, dzięki temu wiemy, że robimy coś, co nam się przyda i nie marnujemy czasu. Poza tym, co wiem z własnych obserwacji, świadomość iż my też możemy czegoś nauczyć osobę od nas starszą i o wiele bardziej doświadczoną, daje ogrom pozytywnych konsekwencji. Buduje to w nas pewność siebie, odwagę, podnosi samoocenę, ale też zwiększa nasz apetyt na wiedzę i chęć dzielenia się nią. Wbrew pozorom nawet ośmiolatek, a może przede wszystkim on, jest w stanie zaskoczyć swojego tutora kreatywnością, otwartością bądź zupełnie innym spojrzeniem na świat.

Po ponad dwunastu miesiącach pracy w tym systemie a jednocześnie nieprzerwanej nauki w liceum widzę zmiany, jakie dokonały się we mnie w tym czasie i są tu wszystkie z tych wymienionych powyżej. Dostrzegam też znaczną różnicę pomiędzy tym okresem a czasem, w którym nie brałam udziału w tutorialach. W moim przypadku nauka w szkole współgra z tutoringami, poprawiły się moje relacje z uczniami, a i wyniki w nauce są coraz lepsze. Bardzo cieszę się faktem, że mogę obserwować to wszystko i uważam, że gdyby każdy uczeń miał taką szansę, edukacja funkcjonowałaby znacznie lepiej, a młodzi ludzie zaczęliby bardziej doceniać samą naukę, widząc, jak im się przydaje. Gorąco polecam, każdemu, kto ma taką możliwość, podjęcie wyzwania tutoring. Nie zdajemy sobie sprawy, ile sami o sobie możemy się dzięki temu dowiedzieć.

Mam nadzieję, że za kilka lat tutoriala staną się podstawą polskiej edukacji i zadowolą zarówno uczniów, nauczycieli jak też rodziców, uzdrawiając naszą oświatę.

## MŁODZI PISZA



rys. Agnieszka Lewczuk

Grzegorz Samson

## POZDROWIENIA Z FERII

Zjeżdżam sobie główną trasą. Widzę dziewczynkę w różowej kurtce, która leży na stromym zboczku. Daleko w dole stoi jakiś narciarz - pewnie jej ojciec. Nikt oprócz mnie się nią nie zainteresował. Niemrawo gmera swoimi nartkami. Zbliżyłam się. Jestem tuż przy niej. Z bliska widzę jej czerwoną, zapłakaną twarz. Rozumiem skąd te łzy: nie może sama wstać, bo każdy jej nieostrożny ruch może spowodować zsuniecie się po stoku - na dół.

Jej ojciec, sporo oddalony od niej, nie może jej pomóc. Ba, nawet pewnie nie mógłby się wdrapać na stromiznę.

Sprytnie manewrując podjeżdżam - równoległe do dziewczynki i do stoku. Jestem teraz tylko nieco niżej od niej. Zagaduję ją i wyciągam rękę w jej kierunku. Nie może jej chwycić. Próbuję od drugiej strony. Udaje się. Ciągnę ją, a ona usiłuje się podnieść. Nic z tego, najeżdża swoimi nartami na moje. Oj, jeszcze razem się stoczmy...

Próbuję inaczej. Ustawiam się tyłem do stoku, frontem do niej, łapię ją pod ramionami, podnoszę. Dwie, trzy próby. Coraz lepiej trzyma się na nogach i wreszcie... Udaje jej się stanąć! Tak! Uśmiechamy się do siebie.

- No, to pierwszy krok zrobiony! - mówię, dodając otuchy. - Potrzebujesz pomocy w zjeździe?

- Chyba dam radę - delikatnie odpowiada.

Już zaczyna powoli jechać pługiem. Zatrzymuje się. Wyciąga do mnie rękę. Ściskam ją na pożegnanie. Odwraca się i zjeżdża do czekającego na nią ojca.

Jeszcze chwilę szusuję, zataczając łuki w pobliżu nich. Nie dostaję żadnego sygnału zwrotnego. No to w drogę! Przechyliłam się na krawędzie i już pędzę w dół stoku...



Nigdy nie miałam ambicji, aby napisać recenzję z przedstawienia teatralnego, bo się na tym nie znam. Co innego chadzać do teatru, to owszem, wszak to obowiązek każdego, kto chce uchościć za człowieka kulturalnego (przy czym jest to miano raczej minionej epoki). Co innego nawet próbować pisać sztuki dla lokalnej grupy teatralnej i przeżywać ich wystawienie. Do rozumienia współczesnego teatru odległość to zbyt wielka, aby tak sobie, bez solidnego przygotowania, porywać się na sądy i osądy. Klasyczny dramat, znana farsa, czy komedia pozwalają na harcowanie dyletantom. Oceniamy pomysły reżysera i scenografa, grę aktorów. Łatwizna.

Żeby jednak napisać recenzję ze współczesnej sztuki, trzeba najpierw zrozumieć, o co w niej chodzi? Nie zawsze pomaga pilne studiowanie opinii zawodowców. Opowiedzą, z grubsza, o czym jest sztuka, co autor miał na myśli, co chce pokazać reżyser i jak aktorzy realizują jego wizję. Ale może was spotkać rozczarowanie, gdy uzbrojeni w taką wiedzę kupujecie bilet za zawrotną cenę i pozytywnie nastawieni czekacie na misterium, które umocni was w przekonaniu, że należycie do elity.

I co? Kłapa. Pod względem stopnia trudności interpretacja takiej sztuki przypomina namysł nad współczesnym dziełem sztuki: obrazem, rzeźbą, instalacją. Powinno się podobać, a jednak coś nas wstrzymuje przed taką deklaracją. Tłumaczą nam, wyjaśniają, że dzieło jest aktem kontestacji, wskazuje na problemy społeczne i każe dostrzegać ładne w brzydkim. Na nic. Człowiek uparcie lubi ładne i czuje opór przed podziwianiem brzydkiego. W teatrze TR Warszawa, który wystawiał w hali ATM studio, miałam podobnie. Intrygujący tytuł G.E.N., recenzja obiecująca refleksję nad współczesnym społeczeństwem, które chce zmienić alternatywna wspólnota idealistów. Informacja, zawarta w programie obiecywała jeszcze więcej intrygujących problemów, ale moje zdolności percepcji do nich nie dorosły. Czasami wydawało mi się, że już coś chwytam, niektóre sekwencje były nawet zrozumiałe, ale całość wciąż mi umykała.

Pełna młodych widownia radziła sobie znacznie lepiej. Oswojeni z migotaniem i szybkością obrazów zapewne lepiej przyjmowali obrotowe kino, jakie pojawiała się na trzech wielkich ścianach. Chyba nie raziły ich mocne wulgaryzmy i niecenzuralne słowa, bo używają ich na co dzień w nadmiarze (nie da się nie słyszeć). Ewidentnie nie bulwersowały młodych sceny symulowanego seksu ani zmagania z cielesnością aktorów, którym reżyser (boski Grzegorz Jarzyna) kazał miotać się scenie na golasa. Ta nagość była mało estetyczna, choć zapewne mogło być gorzej.

Smutne, że nie mogłam zgadnąć, czy nagość oznaczała odarcie ze złudzeń, że zdolają zmienić świat, skoro nie mogą utrzymać razem swojej grupy? A może co innego? Wot zagwozodka.

Nikt nie wyszedł, oprócz mocno starszej pary, która pozostawiła nas w tragicznej mniejszości. Młodzi na koniec bardzo klaskali, ale może dlatego, że wiedzieli, że wypada. A może lepiej zrozumieli, jaki ich czeka koniec, gdy będą się sięgali po niekonwencjonalne

## Żałośnie s p o d kapelusza



metody zmiany świata, wykazywanie filistrom, jak są głupi, nieczuli i nie cool. Może podziwiali odwagę golasów obu płci? Może utożsamiali się z postacią przywódcy grupy? Uwielbiany, urodziwy młody człowiek, pewny siebie, który „pęka” w trakcie pod wpływem prostych, a serdecznych pytań swego ojca, po co mu to wszystko? Odchodzi, a grupa powoli się rozpada. I natrętnie przypomina się Lenin: „kadry stanowią o wszystkim”.

Nie należy sądzić, że to było przedstawienie bez wartości, bo inscenizacja była ciekawa. Scena na środku, ławeczki wokół, na jednej ścianie przezroczysta zasłona, za którą znikali aktorzy. Pomysłowe.

Nie chcę zachęcać ani zniechęcać. Jedyne z żałością westchnąć: pora umierać. Gdybym nie zakryła uszu podczas ostatniej dziesięciminutowej kanonady dźwięków, miałabym efektowne zejście na koniec sztuki. Niestety okazja przepadła i człowiek nadal musi się męczyć w poszukiwaniu kulturalnych wzruszeń. Jakie to szczęście, że mamy w pobliżu mniej ambitnych reżyserów, choć i oni sięgają niekiedy po mocne efekty. Bez nich się widać nie da.

**PS.** Po przeczytaniu wywiadu z Grzegorzem Jarzyną (w „Tygodniku Powszechnym” nr 13/2017) doznałam niejakiego oświecenia co do jego zamysłów. Otóż reżyser i autor w jednej osobie opisuje przedstawienie jako eksperyment „gdzie wpuszczamy do wirówki wycinki naszej rzeczywistości i obserwujemy, jak kolejne warstwy odpadają”. Grupa kontestatorów tej rzeczywistości (pod nią można podłożyć zespół Teatru Rozmaitości) patrzy krytycznie na siebie samych i swoje relacje. Nie tylko opisuje wyrzucanych poza społeczeństwo, ale sama wyrzuca. Jarzyna zeznał w wywiadzie, że chciał pobudzić społeczeństwo do refleksji, jak traktuje obcego, wykluczonego. Więcej nie udało mi się zrozumieć.

NASZEJ PRZYJACIÓŁCE, REDAKTOR NACZELNEJ „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI”,  
BARBARZE MIDNER WYRAZY WSPÓŁCZUCIA  
Z POWODU ŚMIERCI MATKI JADWIGI OSTAPSKIEJ  
SKŁADA ZESPÓŁ REDAKCYJNY MNA





Bożena Kalinowska  
malarsstwo